

# Szanty, Volontaire

To był niedzielny ranek - bardzo piękny - mówię wam,  
Spotkałem w porcie chłopców, co nieśli grogu dzban,  
Krzyknęli: "Jeśliś żeglarz, chodź z nami, napij się  
I zanim się spostrzegłem, trafiłem na "Volontaire".

Gdy wiatr nas gna, ciągnijmy raz i dwa,  
Do przodu, hen, by w porcie zalać się.  
Gdy w mordę dmie, roboty szkoda jest,  
Lecz ciągnij Bracie mocno, bo znajdziemy się na dnie.

Związany jak baleron rankiem przebudziłem się  
"Co będzie z moją żoną, co w domu czeka mnie?"  
Tak myślę, gdy Kapitan oznajmił słodko mi,  
Że w oczy żonie spojrzę gdzieś tak za trzysta dni.

Szalony bosman Dandy bez przerwy drze swój pysk  
I batem tnie a z oczu wyziera krwawy błysk.  
To wszystko przez bawełnę, co w dole leży tam,  
Przemytnik dba jedynie o swe złoto - mówię wam.

Czort wie, dlaczego na mnie los wredny uwziął się,  
To miał być mały spacer, a tyram Bóg wie gdzie.  
Jeżeli ujdę z życiem z bosmana krwawych rąk,  
To w domu nie uniknę po stokroć gorszych mąk.

Gdym chaty próg przekraczał, serce w gardle miałem lecz  
Małżonka moja zmarła, gdy mnie wywiało precz.  
Lecz wdowcem pozostanę, bo zdarzyć może się,  
Że na niedzielny spacer nogi znów poniosą mnie.